Rok I. Kraków, Czwartek 10 Października 1889. Nr. 10.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesiecznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr.—Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Za granicą kwartalnie **4** złr. **50** cnt.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** cnt. taksa i **4** cnt. od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od **wyrazu.** W rubryce „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów

„Kurjer“ — Kraków.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

Wybory we Francji.

Walka zacięta, jakiej oddawna nie widzieliśmy we Francji, toczyła się ubiegłej niedzieli. Wybory uzupełniające zostały nareszcie ukończone, i dziś stronnictwa stoją naprzeciw siebie, zmęczone, pragnieniem zemsty dyszące, jak owi gladjatorowie na rzymskiej arenie, którzy mimo nadludzkich wysiłków, nie mogli wymordować się nawzajem i dla tego bój przerwali, żeby za chwilę podjąć go nanowo ze zdwojoną gwałtownością. I znów nasuwa się pytanie, któreśmy na tem miejscu przed kilku dniami postawili: Kto zwyciężył?

Właściwie nikt.

Stronnictwa opozycyjne, a więc rojaliści, bonapartyści i bulanżyści, którzy w Izbie poprzedniej mieli 200 przedstawicieli, zdobyli 11 nowych krzeseł. Zwycięstwo moralne jest więc po ich stronie, nie straciły bowiem nic, a zyskały choć coś, jednakowoż przybytek owych jednastu głosów, nie jest znów tak wielki, iżby z niego można wysnuwać hazardowne wnioski. Co do republikanów, ci wprawdzie utrzymują, że zwycięstwo oni odnieśli, lecz czy można trjumfować wtedy, gdy po nadludzkich wysiłkach całej machiny rządowej, i po wyrzuceniu kilku miljonów na cele agitacyjne, nie uratowało się nawet tej pozycji, jaką się dawniej zajmowało? Wszak ubytek jednastu głosów i upadek kilku członków teraźniejszego gabinetu, jest w każdym razie klęską, zwłaszcza, że nie można przewidzieć, ażali członkowie skrajnej lewicy, wzdychający także do zmiany konstytucji, nie połączą się przy najbliższej sposobności z obozem monarchiczno-bulanżystowskim, co bardzo łatwo mogłoby go zrobić panem sytuacji. Tak więc w nowej Izbie siły będą się znów równoważyły, więc też i rząd będzie musiał ze zręcznością najlepszego linoskoka lawirować między tą parlamentarną Scyllą i Charybdą, żeby okrętu republikańskiego nie narazić na rozbicie.

To jednak widać już dziś, że oba stronnictwa republikańskie, mianowicie: oportuuistów i radykałów, straciły grunt pod nogami. Naród francuski wypowiedział teraz głośno, że jak nie chce mieć na swojem czele tych, którzy nie służąc żadnej zasadzie, w osiąganiu drobnych korzyści upatrują największy rozum polityczny, tak nie mniej nie chce on dalej powierzać swoich losów stronnictwu radykalnemu, które w trudnej sztuce rządzenia okazało się nowicjuszem. Między republikanami nowej Izby, pozycją przeważną, może nawet decydującą, zajmą konserwatyści, i ci będą szukali porozumienia się z prawicą. Jeżeli cel ten osiągną, nowy okres parlamentarny przejdzie dla Francji bez burz gwałtownych.

Równocześnie, gdy we Francji rozstrzygnęła się walka wyborcza, nadeszła wiadomość, że car wreszcie przyjedzie do Berlina. Czy między temi dwoma faktami niema logicznego związku?

Jak długo ważyły się losy monarchistów, car wstrzymywał się z wyjazdem, zwycięstwo bowiem Boulangera i jego sprzymierzeńców, oznaczało w niedalekiej przyszłości wojnę odwetową, której Francja bez współudziału Rosji nie mogłaby prowadzić. Car zatem nie śpieszył się do Berlina, bo na cóż to miał czynić w przeddzień wojny. Ale po zwycięstwie republikanów należało przybrać inną postać. Położenie rzeczy zostało niezmienione, teraz przez lat cztery nikt we Francji nie będzie głośi krucjaty przeciw Niemcom, więc i Rosja będzie musiała przez ten czas być bezczynną. Wśród takich stosunków nie zaszkodzi oddać wizyty Wilhelmowi II i zapewnić go o zamiarach pokojowych... Jeżeli dodamy, że niedawno temu, i to prawie równocześnie, tak Bismarck jak i Tisza niezwykle stanowczo zapewniali, że pokój jest zabezpieczony, więc chyba musimy zrozumieć, iż na takie wyjaśnienie się europejskiej sytuacji, wpłynęły stanowczo ostatnie wybory we Francji.

Informacje.

Wiadomo, jak w ważnem dla sprawy oświaty publicznej w kraju jest wydawnictwo dobrych, poprawnych, na wyżynie nauki stojących, językiem poprawnym pisanych podręczników szkolnych, do nauki w szkołach średnich. Sejm wstawia na ten cel od roku 1887 corocznie kwotę 1000 złr. do rozporządzalności c. k. Rady szkolnej krajowej, która uzyskawszy ten zasiłek, mogła zająć się sprawą ulepszenia tych podręczników, nie pozostawiając ich przygotowania inicjatywie prywatnej, jak to czynić musiała przedtem z braku wszelkich na ten cel funduszów. Przedewszystkiem zbadała przez powołanych do tej pracy znawców, obecnie w szkołach średnich używane książki naukowe. A gdy się okazało, że przeważna ich większość nie odpowiada wymaganiom zdrowej dydaktyki, ułożyła programy szczegółowe wielu nowych podręczników i powołała szereg mężów nauki do ich napisania, a co do niektórych z dawniej używanych, podała autorom wskazówki, według których należałoby je w nowem wydaniu poprawić. Wszystkie podręczniki sprowadzone być muszą do jednolitych rozmiarów. Wydział krajowy wnosi, ażeby w myśl życzenia c. k. Rady szkolnej, subwencja na ten cel z funduszu krajowego szkolnego przeznaczoną podnieść na rok przyszły z 1000 złr. na 2000 złr. przez lat cztery. Przyśpieszenie rozpoczętego dzieła rewizji podręczników szkolnych, jest bowiem ze względów dydaktycznych wielce pożądanem. A subwencja wyższa jest tem bardziej potrzebną, że intencją tak Sejmu, jak c. k. Rady szkolnej krajowej jest, ażeby obok ulepszenia podręczników szkolnych, zniżyć także ich cenę i tym sposobem uczynić przystępniejszemi dla naszej przeważnie ubogiej młodzieży szkolnej. Chcąc zaś ten zamierzony cel osiągnąć, nieodzowną jest rzeczą wydawców lub autorów subwencjonować w większej mierze, aniżeli na to pozwalały dotychczasowe fundusze.

Zpomiędzy nowych przedłożeń, które się w kancelarji sejmowej pojawiły, zanotować należy sprawozdanie Wydziału krajowego o wnioskach, odnoszących się do zmiany sejmowej ordynacji wyborczej i statutu krajowego z dnia 26 lutego 1861 r., tudzież dodatku do statutu krajowego z tejże samej daty. Jest to przedłożenie Wydziału krajowego, dążące do pomnożenia liczby posłów sejmowych z 150 jak jest teraz, na 154. Według tego projektu liczba posłów, zasiadających w Sejmie z głosem wirylnym, podniesioną zostaje z 9 na 11 przez udzielenie krzesła w Sejmie prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie. Liczba zaś posłów wybieranych pomnożona zostaje z 141 na 143, a to przez przyznanie miastu Lwów prawa wyboru 5 posłów zamiast 4, a Krakowowi 4 posłów zamiast 3.

Według artykułu II wniesionego projektu ustawa ta ma wejść w życie z dniem jej ogłoszenia co do powołania na członków Sejmu prezesa Akademji umiejętności w Krakowie i rektora Szkoły politechnicznej we Lwowie, a co do wyboru dodatkowych posłów z miast Lwowa i Krakowa od pierwszych po jej ogłoszeniu powszechnych wyborów do Sejmu.

Z prowincji.

Sokal 6 października.

(List Kurjera polskiego).

Dnia 30 z. m. odbył się w Sokalu uzupełniający wybór jednego członka Rady powiatowej z grupy większych posiadłości i jednogłośny wybór padł na cieszącego się tu powszechną sympatją em. c. k. starostę p. Djonizego Tchorzewskiego. Tenże ma zamiar urzeczywistnić fundacją dobroczynną swego imienia z funduszów pieniężnych, złożonych w tym celu przez mieszkańców powiatu, z inicjatywy marszałka powiatu, z powodu przejścia jego w stan spoczynku.

W grudniu b. r. mają się odbyć nowe wybory uzupełniające do rady gminnej i magistratu w Sokalu. Kandydatów, których publiczna opinja na burmistrza wskazuje jest kilku, ale najprawdopodobniej utrzyma się dotychczasowy burmistrz, adwokat Filipowski. Trzeba mu zresztą przyznać, że w trudnych warunkach swego urzędowania dowiódł wiele energji. Bezsprzecznie zaś należy do jego niemałych zasług policzyć przebudowę mostu na Bugu, poprawienie kładek, zastępujących trotuary, zaprowadzenie latarń, wybicie nowych studni, założenie ogródka miejskiego naprzeciw gmachu miejskiego, w którym mieści się starostwo itp. Wypadałoby sobie jednak życzyć, aby p. F., przyszedłszy do władzy ponownie, więcej po gospodarsku rządził i wszystkich mieszkańców równie przychylnie traktował i jednakową pieczołowitością, np. pod względem kładek i latarń, otoczył.

Szkoła tutejsza wydziałowa z charakterem przemysłowym, jaki otrzymała przed kilku laty, funkcjonuje należycie w myśl swego programu, dzięki opiece JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, a następnie staraniom inspektora Sokalskiego i dyrektora Siedmiograja, by jednak odpowiadała w nowej swej organizacji celowi, wątpić należy. Dowodem tego jest, że w ostatnich dwóch klasach jest zaledwie po kilku uczniów, a i ci, prócz małych wyjątków, nie zużytkują później swej wiedzy, w tej szkole nabytej, w gospodarstwie domowem ani w przemyśle, wychodząc najczęściej na djurnistów. Sąto bowiem przeważnie biedacy, których nie stać na kontynuowanie nauki przemysłowej w wyższych zakładach, a z tem, czego się poduczyli w tej szkole, nie mogą się skutecznie zabrać do samoistnej pracy. Mojem zdaniem więc należałoby szkole przemysłowej sokalskiej, jeśli ma mieć przyszłość, nadać zakrój więcej jeszcze fachowy, aby kształciła fachowych wykształconych rzemieślników, albo też utworzyć stypendja, któreby uczniom tej szkoły ułatwiały dalsze kształcenie w wyższych zakładach przemysłowych.

W b. r. odnowił bardzo pięknie artysta malarz pan Kopystyński kościół łaciński w Terczerzu z własnych funduszów tego kościoła, pozostałych po poprzednim proboszczu terczerzowskim, ks. Janie Kuźniewiczu. Uważać należy za jego zasługę piękne i wierne odnowienie dawnych malowideł, wskutek czego kościół ten niezawodnie jest obecnie najpiękniejszym kościołem w powiecie. Myśl odnowienia podjął Najprzewiel. ksiądz biskup Puzyna, podczas wizyty dekanatu sokalskiego w r. ubiegłym, a do skutku doprowadziły ją starania ks. prob. Wierzchowskiego i ks. Langa.

W realności p. Gerynowicza w Sokalu, obejmującej fundamenty jakiegoś starożytnego zamczyska odnajdują ciągle nowe starożytne rzeczy, jak np. spisy, groty, klucze, ciężarki od harpunów z ciężkiej masy w formie dużej gruszki i t. p. Przedtem znalazł p. Gerynowicz kilka obrazów staroświeckich złotem i srebrem wyszywanych, srebrne kulczyki i bransolety itp. Oprócz tego odnajduje się tu mnóstwo kości ludzkich i zwierzęcych a mianowicie końskich z bardzo dawnych czasów. Warto, aby ktoś mający środki, cześć i zamiłowanie do poszukiwań zajął się systematycznem rozkopywaniem tego cmentarzyska.

Nader interesujące rzeczy starożytne odnajduje w powiecie p. Nikodem Obrębski z Przewodowa. Posiada on nader cenne okazy krzemienne jak np. strzały, działa, noże, groty itp. znajdowane w swej okolicy, a nadto starodawne monety, pochodzące jeszcze z czasów przedchrześcjańskich Grecji i Rzymu, znalezione również w tutejszym powiecie.

Ks. Serafin Nowak przełożony klasztoru OO. Bernardynów krystynopolskich pracuje ciągle nad uporządkowaniem kościoła i klasztoru. W ubiegłym roku wykończył zupełnie bardzo piękny ołtarz główny. Brak jednak środków nie pozwala mu całego klasztoru należycie oporządzić. Mianowicie groby rodziny Potockich — słynnego Franciszka Salezego, królika Rusi i tegoż żony — winneby spowodować tę magnacką rodzinę do przyczynienia się w uporządkowaniu grobów swych antenatów.

Naostatek donieść wam muszę, że i w naszym powiecie także potężnie trzebią lasy, jedni potrzebnie drudzy niepotrzebnie, a największa bieda, że kolosalne zyski z tych interesów ciągną obcokrajowcy i krajowcy niechrześcjanie, mający więcej sprytu od nas.

Z dzienników rosyjskich.

„Ks. Bismarck nie chce wojny!“ W długim artykule pod napisem powyższym *Now. Wrem.* powtarza znane już rzeczy o walce, jaka się ma toczyć pomiędzy ks. Bismarckiem a hr. Waldersee, oraz o stosunku, w jakim zostają Niemcy względem Rosji, Francji, Austro-Węgier i Włoch. Nie powtarzając wywodów dziennika, przytaczamy tylko ustęp końcowy artykułu:

„Napadać samemu — niedogodnie; do takich wniosków doszedł ks. Bismarck; ale możeby się dało zniewolić przeciwnika do napaści. Z Rosją Niemcy starają się po dawnemu utrzymywać stosunki przyjacielskie. Co do Francji, to na nią wywiera się nacisk podwójny. Najprzód przez świat finansowy w imię solidarności interesów europejskich, a następnie za pośrednictwem whigów angielskich, zestosunkowanych z kołami ekonomistów i mężów stanu Francji. Przed kilku tygodniami dawano obiad lordowi Gladstone w Paryżu. Sędziwy gość wzywał Francuzów, żeby pozostali wierni sprawie cywilizacji, a wróciwszy do kraju, radził w „Contemporary Review“ Włochom, żeby wyrzekły się przymierza z państwami Środkowej Europy i pogodziły się z Francją. Doniosłość tych wystąpień polega na tem, że zbliżenie do Włoch i Anglji ukoi wyobraźnię Francuzów i powstrzyma ich od popierania Rosji na Wschodzie.

„Tymczasem cesarz Wilhelm zamierza powtórzyć sławną dalmatyńską podróż cesarza Franciszka Józefa i jedzie z wizytą do sułtana tureckiego. Jeśli dozna powodzenia, Turcja przyłączy się do ligi państw środkowych, a Konstantynopol stanie się, jak w latach 1853—1854 podstawą kroków zaczepnych przeciwko Rosji. Wobec tego należy zaznaczyć, że zimna krew Rosji bardzo była dobrą w rzeczach dotyczących Bułgarji, ale czy będzie taką samą, gdy sprawy polityki oprą się o Bosfor, a przeto wystąpi na pierwszy plan bezpieczeństwo brzegów morza Czarnego — to wielkie pytanie“.

W innym artykule, podpisanym przez p. Suworina, *Now. Wrem.* powiada, „że wycieczka Wilhelma do Stambułu ma cele bardzo poważne i obliczone na daleką metę. Wymaga też bardzo wielkiej baczności z naszej strony. W polityce międzynarodowej lepiej przesadzić doniosłość wypadków, niż piętnować je nazwą żarcika lekkomyślnego, albo udawać, że się na nie nie zważa“.

Swiet zwraca uwagę na nowy objaw handlu wywozowego, a mianowicie na eksport zboża z Odessy do Ameryki południowej. Niedawno jedna z większych firm wywozowych Odessy zrobiła pierwszą próbę eksportu pszenicy do Ameryki południowej. Rzeczpospolita argentyńska i Brazylja rok rocznie występują w charakterze nabywców lepszych gatunków pszenicy, potrzebnych na domieszki do gatunków ziarna miejscowego, ustępującego dobrocią pszenicy z Ameryki północnej i z Europy. Układy w sprawie wysyłki pierwszej partji z Odessy do Rio-Janeiro były dość długie. Pierwszy transport do Ameryki południowej, wysłany z portu odesskiego, składał się z 110.000 pudów girki i 55.000 pudów

czerwonej pszenicy ozimej. Po nadejściu pszenicy do miejsca przeznaczenia odbiorcy tak byli zadowoleni z transportu, że obstalowali natychmiast nowy transport tych samych rozmiarów. Niebawem znaleźli się nowi kupcy, którzy zamówili świeży transport dla Montevideo. Wspomniane powyżej tranzakcje dowodzą jasno, że stosunki handlowe z Ameryką południową są zupełnie możebne. Dotychczas wprawdzie wysyłający musieli korzystać z pośrednictwa jednego domu handlowego w Londynie, sądzić jednak należy, że stopniowo bez pośrednictwa tego obejść się będzie można z korzyścią dla eksporterów. Jeżeli stosunki handlowe z Ameryką południową utrzymają się przez czas dłuższy, wówczas stanie się możliwem chociaż częściowe wyrównanie szkody, jaką handlowi zbożem z Rosji robi Ameryka północna.

Grażd., zastanawiając się nad źródłami nowych podatków, występuje z takim projektem: „Dlaczegoby naprzykład, jak to było za czasów cesarzowej Elżbiety— powiada organ ks. Meszczerskiego — nie opodatkować specjalnie żydów ruskich. Niechby płacili pogłówne, jakie pobierano wtedy z każdego poddanego ruskiego żyda za to jedynie, że był żydem i korzystał w państwie ruskim ze wszystkich praw i przywilejów rdzennej ludności rusko-prawosławnej. Pogłówne żydowskie, pobierane w stosunku obrotów geszefciarskich, mogłoby, rzecz prosta, przynieść bez trudu dziesiątki miljonów rubli".

ASPIDIUM FILIX MAS.

NOWELA

przez J. W.

(Dokończenie).

Rozpinając włosy, spojrzałam w lustro.

Byłam jeszcze ładna. Dziwna rzecz, przy braku szczęścia, słońca i powietrza.

Przypomniało mi się, że przed laty, u stryjowstwa obchodziliśmy sobótki. Była to dla mnie podwójna uroczystość — wilja św. Jana i wilja moich imienin.

Miałam włosy rozpuszczone jak teraz i wiejski strój. Wybierałam się skakać przez ogień, a *on* (nie Konstanty) stał przy mnie i gorącem słowem szeptał do ucha, bym szaleństw nie robiła, gorącą ręką zatrzymywał mnie za ramię po łokieć obnażone.

Ja mimo to poszłam i skakałam, a gdyśmy wracali ku dworowi, za karę, za nieposłuszeństwo objął mnie i pocałował.

Tej nocy miałam się wybrać do lasu po kwiat paproci, ale ukołysały mnie marzenia i zasnęłam słodko w pokoiku moim, myśląc o *nim*. A nie wiedziałam jeszcze, że był potajemnie zaręczony z kuzynką swoją w mieście, i nikt u nas nie wiedział; stryjenka sądziła, że mnie się oświadczył. Dopiero później...

Że mi się wtedy serce zapaliło gniewem i dumą, że płonęło i piekło w piersiach, i że potem tylko popiół został, o tem wiem dobrze. Odtąd zmieniłam się zupełnie — nikogo kochać nie mogłam, — wszyscy mi byli obojętni.

Wyjrzałam oknem. Noc była śliczna, dziwnie ciepła. Jakieś szmery tajemnicze szły ku mnie od gór i lasów — oddychałam głęboko, drżąc nieco.

Ciche kroki czyjeś przeraziły mnie.

To gazda nasz, poczciwy stary góral przyprowadzał konie z paszy.

— Dobry wieczór — rzekłam.

— Dobry wieczór — odpowiedział — czego zaś późno w oknie siedzicie? poszlibyście spać, pani.

On i jego żona pielęgnowali mnie jak własną córkę.

— Która godzina? — spytałam.

Spojrzał na gwiazdy i rzekł:

— Północ za pasem.

Jakiś zabobonny strach mnie przejął, spojrzałam nieufnie ku wielkiej paproci i prędko zamknęłam okienko. W kilka chwil później przytulona do poduszki miałam zasnąć.

. . . .

Zasnąć, kiedy północ tuż na niebie? kiedy noc Świętojańska i paproć ma zakwitnąć? Kiedy nie trzeba jej szukać po lasach, kiedy jest blisko, tu, wspaniała, uroczysta, tajemnicza!

Cichemi kroki skradałam się ku niej, chciwemi oczyma starałam się wedrzeć do głębi i kwiat jej dostrzec w pączku, a wtem liście jej zaszeleściły groźnie, uniosła się cała, wyszła z gruntu pod mojem oknem i sunęła się ku mnie powoli.

Zaczęłam uciekać — paproć płynęła coraz prędzej, coraz groźniej szeleściała.

Coto była za droga!

Biegłam lasami, ścieżyną przez pola, potem w góry, potem nad brzegiem strumienia, po urwiskach i skałach. Kaleczyłam nogi o kamienie, ale strach dodawał siły, pchała naprzód jakaś moc tajemnicza.

Nie śmiałam się obejrzeć, ale czułam ją za sobą i zimny dreszcz mnie przejmował. Znalazłam się wkońcu w takiej dolinie, że z trzech stron otaczały ją skały niebotyczne, w dole była wilgoć i woda, ani tam gwiazdy zajrzały, ani słońce kiedy świeciło. Wiał ztamtąd chłód i smutek.

Nie mogłam ani kroku dalej postąpić. Odwróciłam się z odwagą rozpaczy, ale i paproć nie szła dalej.

Między dwoma kamieniami, gdzie dół próżny, świeżo poruszany pozostał, zatrzymała się ona i rozsiadła. Uspokojona postąpiłam ku niej. Wydała mi się ze trzy razy większą niż dawniej, przerosła mnie i spotężniała.

Stałam jak zaczarowana.

Wtem zadrżały skały, woda stanęła w biegu, cichość była niezmierna, a ja odchyliwszy jeden liść paproci, ujrzałam rzecz cudowną. Na szmaragdowej cieńkiej łodydze, która co chwila rosła trochę w górę, wysuwał się kwiatek, który miał listki mieniące się jak opale, a przeźroczyste jak tkanka pajęcza.

Piękność kwiateczka tego przewyższała wszelkie marzenia — wątpić już było trudno, — to był on, kwiat paproci, po którego zerwaniu jest się panem skarbów tego świata, w którego delikatnym blasku szczęście znaleśćby można, gdyby nie było przy nim tych strachów, omamień, tych głosów co zniechęcają i oddalają.

Patrzałam jak zakwitł, jak wiądł i nie wyciągnęłam ręki po niego.

W kilka sekund już opalowe płatki opadły, znikły, rozwiały się — liście paproci opiekuńczo nad nim pochylone rozwarły się znów jak dawniej i poruszyły się, odpoczywając.

Padłam na ziemię śmiertelnie smutna i odrętwiała ze znużenia.

Obudził mnie śmiech szyderczy.

To paproć się śmiała.

— Bardzo nieszczęśliwa jesteś, — mówiła — szukasz wokoło zaklętego kwiatka i znaleść nie możesz. Narzekasz na chłód i ciemności, na samotność i nieziszczone marzenia — pogardzam tobą! Powinnam cię nienawidzić — ale mnie litość zdjęła, gdyś patrzała z podziwem na moje świeże, jędrne liście, sama blada i mdlejąca. I tyś myślała, że ja zakwitnę tam w kwiecistem polu, wielkiem słońcem odurzona, tam, gdzieś mi podzielać kazała twoje gorączkowe szamotania się i sny nerwowe? Nierozważna! A co zrobiłyby beze mnie te skały co mnie wychowały, ten kamień twardy i zimny, któremu jestem pociechą i ozdobą? Jak on biedny wyglądałby z tym próżnym obok grobem, gdy tymczasem razem, jak nam ładnie, jak nam dobrze: jemu z moim cieniem, mnie z jego podporą. Przypatrz się! Czy tu wesoło? Dziko, straszno, posępnie, ale beze mnie byłoby posępniej jeszcze i dlatego że wiem o tem, usycham z pragnienia w twojem wesołem słońcu, dlatego tu zakwitnąć musiałam, tu radość sprawić pięknym kwiatem moim. Nie ucieszysz się mną, już ja do ciebie nie wrócę — wolę mój niekształtny, niemy kamień, niż ptaki, kwiaty, drzewa i słońce; to ci mówię szczerze, ja, prosta z tych gór *fereczyna*.

W szmer rozpłynęły się jej słowa takie ostre zrazu i głośne — liśmi okryła swój kochany kamień odwracając się ode mnie, a mnie łzy toczyły się po twarzy z żalu za nią, i że ona lepsza była niżeli ja.

Nie wiem jak długo tak leżałam. Zasnęłam może. Aż zwolna, łagodnie czułam się uniesioną, łoże moje było miękkie, ruchome — płynęło ze mną w powietrzu, a lekki wietrzyk muskał gorące powieki.

Poruszyłam rękami, chcąc się przekonać co to być mogło.

To *fereczyna* na swych liściach niosła mnie ku domowi.

Zadałam sobie w duchu jeszcze jedno pytanie:

— Czy to *ona* sama, czy też innym paprociom zanieść mnie kazała?

I już nie pamiętam co dalej było.

. . . .

Obudziłam się wczesnym rankiem. Przygody nocne odrazu mi żywo stanęły w pamięci, a razem przyszła myśl smutna, pełna rzewnej tęsknoty, że *fereczyny* mojej nie zastanę koło chaty.

Ubrałam się zwolna i wyszłam na ganek — a tam, opodal ona tkwiła w ziemi, taka jak wczoraj imponująca, wspaniała, ale nie tak groźna i żywa jak w minioną noc Świętojańską.

Mimo to w zawstydzeniu spuściłam przed nią oczy. O ileż lepszą była ode mnie! Jak ona brzydki ten kamień kochała!

Spojrzałam na ścieżkę z lasu wiodącą ku chacie i krzyknęłam z radości.

Na ścieżce tej stał chłodny, poważny, brzydki mój mąż — patrzał na mnie z nieśmiałością i rozrzewnieniem.

Poskoczyłam ku niemu i objęłam rękami za szyję, tuląc się doń tkliwie.

— Janinko! — zawołał młodzieńczym, gorącym głosem — jak ty mnie witasz! jakaś ty rumiana i ładna!

— A jaka tobie rada — dodałam.

— Czy wiesz, że z niepokoju o ciebie w mieście wytrzymać nie mogłem, rzuciłem uczniów i egzaminy. A zresztą dziś twoje imieniny, byłabyś sama.

Z radości, że on o tem umiał pamiętać, że był o mnie niespokojny i że przyjechał, nie wiedziałam co robię i mówię.

Byłam rumiana i zdrowa, to prawda, co więcej! prawdziwe serce biło mi w piersiach i biło dla niego!

Pociągnęłam go ku chatce.

— Konstanty — rzekłam — patrz jaką śliczną mam paproć — w myśli dodałam: nie jest lepsza ode mnie.

On popatrzał uważnie, wziął jeden liść między palce i odezwał się całkiem zimno:

— Aspidium filix mas.

Drgnęłam z oburzenia — dawny chłód mnie przejął, ale spojrzawszy na czarodziejkę roślinę, łagodnie odparłam:

— Nie, to *fereczyna*, mój drogi.

Wzruszył ramionami zdziwiony.

— Popolsku — rzekł — nerecznica.

Alem ja bez cienia urazy ucałowała go serdecznie, mówiąc:

— Dziękuję ci, żeś przyjechał.

Paproć się nie śmiała.

Miała na liściach krople rosy.

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dzisiaj, 10 października przypada uroczystość świętego Franciszka Borgjasza, który żył około r. 1572. Pochodził z książęcej rodziny, poświęcił się misjonarstwu. Dla jego zdolności niepospolitych, Papież Pius IV, wzywał go niejednokrotnie do rady.

U OO. Dominikanów nabożeństwo soleune rano i po południu nieszpory.

U św. Barbary i OO. Jezuitów na Wesołej nabożeństwo ku uczczeniu św. Franciszka.

Kalendarz. Dziś Franciszka Borgjasza; jutro Placydy i Nikazego.

Kalendarz historyczny. Dzień dzisiejszy wyznaczony jest na podziękowanie Bogu za zwycięstwo w 1621 r. nad Turkami pod Chocimem. Papieże: Grzegorz XV to święto ustanowił, a Urban VIII osobne pacierze przepisał.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce. dzikie gołębie i ptastwo wodne i błotne w ogólności.

KURJER KRAKOWSKI.

* Dowiadujemy się, że wczoraj subskrybowano w Krakowie obligacyj propinacyjnych na sumę bliską pół miljona złr., podług otrzymanego telegramu ze Lwowa subskrybowano tam przeszło 2 miljony złr.

* Posłowie Asnyk, Bobrzyński, Zoll, Niedzielski, Romanowicz, Weigel i Tarnowski wyjechali wczoraj do Lwowa na sejm krajowy, który dziś w południe rozpoczyna swe obrady.

* Z powodu przeprowadzki kwartałowej ożywił się znacznie ruch uliczny. Wszędzie pełno wozów naładowanych „dobytkiem" mieszkańców, ekspresi rozrywani. Oczywista, że nie wszyscy są z rumacji zadowoleni. Słyszeliśmy wiele narzekań na powolność przeprowadzających się gospodyń.

11)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Zapalili cygara i poszli. Gajowi usadowili się na zabitym dziku i zwrócili w inną stronę do tej samej drogi, którą przybyli do lasu...

Tymczasem Marczyński prowadził swego towarzysza.

— Przekonasz się — mówił, — że będziemy w domu prędzej, aniżeli oni saniami. Jest tu ścieżka, którą, zwłaszcza w lecie, niejednokrotnie przechodziłem. Pójdziemy wprost przed siebie z jakie trzysta kroków, później przez tamto wzgórze, dalej znów dołem i ani się obejrzysz kiedy ujrzymy dom przed sobą.

— Doskonale, tylko że śnieg ścieżkę zasypał, jakże ją znajdziesz?

— Głupstwo, z zawiązanemi oczymabym trafił, a teraz przecież dzień, same drzewa są doskonałą wskazówką. Niby wszystkie jednakowe, a przecież jedno do drugiego niepodobne. Trzeba przyznać, że ojciec twojej żony był znakomity gospodarz.

— Tak mówią.

— Co tam mówią! ja przecież widzę własnemi oczami; najbardziej to mi się podoba, że umiał szanować las. Są jeszcze w okolicy naszej lasy, ale takiego jak lisowski niema. Spojrzyjno, proszę, toć to nie drzewa, ale olbrzymy — sztuka w sztukę olbrzymy! Pomyśl jak ten las wyglądać będzie gdy Miś dorośnie, co?

— Właśnie o nim myślałem.

— A kiedyż ty o czem innem myślisz? — rzekł, śmiejąc się Marczyński.

— Nie dziw się.

— A broń Boże! przeciwnie, dziwiłbym się gdyby było inaczej. Mój drogi, wprawdzie nie byłem ja ojcem, ale uczucie to rozumiem... rozumiem...

— Szkoda, że nie masz własnej rodziny. Byłbyś uszczęśliwił i bliskich twemu sercu i siebie.

Marczyński ramionami wzruszył.

— Co tam o tem mówić... przepadło.

— Dlaczego?

— Nie żartuj. Mówmy o Misiu. Powiadam że piękny las mieć będzie, bo przecież oprócz starodrzewu, mamy jeszcze wcale ładne zagajniki, a rośnie to jak na drożdżach. Grunt dobry pod drzewa... ale czekajno, zdaje mi się że źle idziemy.

— Ja nie wiem, — rzekł pan Leon, — podjąłeś się być przewodnikiem, więc prowadź; i ja niby znam ten las, dróżkami wszędzie trafię, ale tak wprost, na oślep, nie umiem. Zdaje mi się jednak, że nie idziemy w stronę domu, lecz przeciwnie, oddalamy się od niego.

— Ale, co mówisz!

— Tak jest, o ile mogę zmiarkować, to zamiast iść po linji prostej, zakreślamy koło.

— Nie i nie! sto razy nie! Kłócić się będę — zakład gotów jestem trzymać, o co chcesz, o moję głowę nawet. Patrz — mówił obłamując zeschłą gałązkę z drzewa i kreśląc nią figurę na śniegu, — oto masz trójkąt. To jest podstawa, a to wierzchołek trójkąta. Oni pojechali przez bok *ab* do drogi, następnie drogą *bc*, która stanowi podstawę tego trójkąta do domu... my zaś, dla zyskania na czasie, dążymy po boku *ac*, jakby przez przekątną. Nie zaprzeczysz chyba, że prosta droga jest najkrótsza.

— Na to zgoda, tylko że my nie idziemy po linji prostej, lecz po jakimś wielkim łuku.

— Tak, tak, może po elipsie, albo paraboli! Wydziwiasz doprawdy i sam nie wiesz, co ci się zdaje.

— Rzuć okiem poza siebie i przekonaj się, czy ślady nasze, które znać tak wyraźnie na śniegu, mają jakie podobieństwo do linji prostej.

— Także argument! Przecież nie posuwamy się wzdłuż linji wytkniętej, musza być zboczenia, choćby dla tego, że wybieramy miejsca, w których śnieg mniej głęboki, omijamy drzewa. Nie, źle argumentujesz kochany Leonie... bardzo źle!

— Być może, ale jeżeli pozwolisz, uczynię pewną propozycją, która, zdaje mi się będzie najpraktyczniejszą.

— Ciekawym!

— Wróćmy się.

— Co?

— Ślady zaprowadzą nas do punktu z któregośmy wyszli, z tego zaś punktu wyjdziemy na drogę; a ta zaprowadzi nas najpewniej do domu.

— A wiesz, że to paradne! Mamy się cofać, uszedłszy tyli kawał drogi, cofać się prawie zpod samego domu? Do czegóżby to było podobne!

— Jak chcesz. Obawiam się tylko żebyśmy nie zbłądzili.

— Zbłądzić? ty miałbyś zbłądzić we własnym lesie! ja miałbym zbłądzić w swoim lesie, gdzie znam każdy krzaczek prawie. To paradne! Niemasz tu ani jednej ścieżynki, którejbym po sto razy krokami nie przemierzył.

— Ale teraz jest śnieg i ścieżek nie widać.

— Otóż, przekonam cię, że za kwadrans, najdalej za pół godziny będziemy w domu. Chodź. Idziemy linią *a—c*.

Poszli.

Marczyński naprzód, zagniewany trochę, milczący, szedł prędko, pan Leon postępował za nim w pewnem oddaleniu. Weszli na dość wyniosły wzgórek, potem po jego pochyłości zaczęli się spuszczać w kotlinę, otoczoną zwartą, czarną prawie ścianą świerków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

* W lipcu b. r. odbyło się ogólne zgromadzenie Towarzystwa „Imienia Tadeusza Kościuszki“ w Krakowie, na którem, po załatwieniu ważniejszych spraw, będących na porządku dziennym, przystąpiono do uzupełnienia Wydziału.

Skład obecnego Wydziału jest następujący:

Przewodniczący: p. Jan Skirliński, właściciel dóbr. Zastępca przewodniczącego: p. Anastazy Mikuszewski. Sekretarz: dr. Serafin Chmurski. Skarbnik: p. Aleksander Kłosowski.

Członkowie: pp. Jakób Bałaban, dr. Adam Bobilewicz, dr. Wilhelm Dadlez, Wincenty Kornecki, Ludwik Zagórny-Maryszowski, Sobiesław hr. Mieroszowski, Apolinary Strumiński, Mateusz Wójcicki, Ludwik Zawiłowski.

Wydział Towarzystwa przypomina, iż po prace nadesłane na konkurs Towarzystwa Imienia Tadeusza Kościuszki, a które przez komisją konkursową odznaczone nie zostały, zgłaszać się należy do sekretarza Towarzystwa dra Serafina Chmurskiego, adwokata w Krakowie, ul. Poselska (św. Józefa) l. 20.

Dla większej wygody autorów prac konkursowych, uchwelił Wydział przedłużyć termin do uzupełnienia prac na ostatnim konkursie wyszczególnionych, aż do dnia 1 stycznia r. 1890.

* W dniu onegdajszym wyjechali do Regulic pp: dr. Domański, Szmidt, Świerzyński i Kułakowski, celem odebrania w fizyczne posiadanie i uporządkowanie reszty gruntu zakupionego około źródeł regulickich.

* Komisja przemysłowa w połączeniu z sekcją prawniczą, zastanawiały się wczoraj nad sprawą przyjęcia legatu ś. p. Walerego Rzewuskiego. Po wyczerpującej dyskusji, polecono sekcji prawniczej, aby ostateczne wnioski, co do przyjęcia rzeczonego legatu, sformułowała i jak najśpieszniej Radzie miejskiej przedłożyła.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia p. n.: „Solidarność“ zostało odroczone, z powodu niestawienia się w niedzielę odpowiedniej liczby członków-założycieli, oraz pewnego „zamieszania“. Odbędzie się ono w najbliższym czasie. Byłoby pożądanem, aby pp. założyciele i wogóle ludzie najbliżej stojący tej instytucji, zechcieli zgóry dokładnie określić statut i przyszły zakres swej działalności, a dopiero z gotowym materjałem przystąpili do obrad. W ten sposób unikie się „nieporozumień“, które są conajmniej niewłaściwe w chwili, gdy towarzystwo jeszcze do życia powołanem nie zostało. Na przyszłe zgromadzenie prócz założycieli i komisarza policji inne osoby wstępu mieć nie będą.

* Wczoraj o 10½ rano odbył się pogrzeb ś. p. Leona Bentkowskiego, kustosza muzeum ks. Czartoryskich, przy licznym udziale publiczności. Zmarły, syn Feliksa, niegdyś dziekana Uniw. warszawskiego i autora pierwszej Historji literatury polskiej, pełnił przez czas pewien obowiązki sekretarza szkoły polskiej w Batignolles, zkąd go ks. Wł. Czartoryski powołał na kuratora swego archiwum. założonego wówczas w Kurniku. Nieboszczyk był rodzonym bratem Władysława, słynnego posła w Poznańskiem.

KURJER LWOWSKI.

* P. Minister Gautsch opuścił już Lwów, udając się do Brodów, gdzie zwiedzać będzie zakłady naukowe. Dr. Gautsch, powróci dziś do naszego miasta, zkąd wyjedzie z powrotem do Wiednia.

* Wczoraj zapadł tu werdykt sędziów przysięgłych w sprawie o oszustwo, popełnione na szkodę hr. Seweryna Uruskiego przez Chaskla Donnera i Rudolfa Królikowskiego. Donner 10-ma, Królikowski zaś 8-ma głosami uznani zostali winnymi zbrodni oszustwa. Wyrokiem trybunału zasądził pierwszego na karę 8-letniego, drugiego zaś 1½ rocznego ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu. Strone poszkodowaną hr. U. odesłał trybunał na drogę procesu cywilnego. W czasie onegdajszej rozprawy sędzia przysięgły p. Jan Piotrowski zakomunikował trybunałowi, że Donner starał się przez jakiegoś Żyda *przekupić go znaczną sumą.*

* Ładnowski odniósł prawdziwy triumf w *Chamillacu* Feuilleta.

* Dyrekcja poczt i telegrafów donosi, że z dniem 16 października b. r. otwartym zostanie w miejscowości „Końska ulica“ (starostwo Jarosławskie) c. k. urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten utrzymywać będzie związek między Sieniawą i Tarnogrodem za pomocą kursujących trzy razy tygodniowo jazd posłańczych.

KURJER PROWINCJONALNY.

Lisko. Ustawa o zaraźliwych chorobach bydlęcych zakazuje wprowadzania i wyprowadzania bydła raciowego z okręgu zapowietrzonego, wskutek czego kilka gorzelń gospodarczych, w tutejszym powiecie, które każdego roku od 1-go października były w ruchu, stoją bez czynnie, nie posiadają bowiem dostatecznej ilości bydła na opas przeznaczonego.

MIANOWANIA.

* Pan Namiestnik zamianował kancelistów c. k. Namiestnictwa Grzegorza Ananiewicza we Lwowie i Teodora Kowalskiego w Tłumaczu stałymi sekretarzami powiatowymi, zaś adjunkta przy c. k. urzędzie podatkowym w Tarnopolu Emila Rozdoła, prowizorycznym sekretarzem powiatowym i przeznaczył z nowo mianowanych sekretarzy powiatowych Grzegorza Ananiewicza do służby przy c. k. starostwie w Gorlicach, Teodora Kowalskiego, do służby przy c. k. starostwie w Tłumaczu a Emila Rozdoła do służby przy c. k. starostwie w Kałuszu.

* Dalej zamianował Namiestnik kwieskowanego c. k. asystenta pocztowego Jana Niteckiego i pensjonowanego c. k. wachmistrza żandarmerji Antoniego Ostruszkę, kancelistami c. k. Namiestnictwa, przydzielając Ostruszkę do służby przy c. k. starostwie w Lisku. Wreszcie przeniósł Jego Ekscel. Pan Namiestnik sekretarza powiatowego Kazimierza Gadomskiego z Gorlic do Krakowa i przydzielił go do służby przy c. k. starostwie w Krakowie.

KURJER SZKOLNY.

* W 9 zeszycie czasopisma *Muzeum* zwraca uwagę artykuł Dr. B. Mańkowskiego p. t.: „Destrukcyjne żywioły w naszych gimnazjach“.

* C. K. Rada szkolna kra owa postanowiła zaliczyć książki pt.: K. Benoniego i L. Tatomira: Krótki rys jeografii do użytku szkolnego. Wydanie IV. Opracował dr. Karol Benoni. We Lwowie 1889. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego, w poczet książek, dozwolonych do użytku szkolnego w I klasie szkół średnich i do bibliotek szkół ludowych.

KURJER POZNAŃSKI.

* Z Bydgoszczy donoszą, że przeszło 100 dziewcząt słnżebnych wyjechało do Berlina, celem szukania zarobku.

* Minister dla spraw wewnętrznych p. Herrfurth przyjechał w niedzielę do Poznania. W poniedziałek odbyła się konferencja w sprawie zaprowadzenia W. Ks. Poznańskiem nowej ordynacji prowincjonalnej.

* Komitet prowincjonalny wyborczy na W. Ks. Poznańskie zatwierdził w charakterze kandydata na posła sejmowego, w miejsce śp. Ignacego Zakrzewskiego, p. Stefana Cegielskiego.

* Siostry Urszulanki starały się u rządu o pozwolenie założenia klasztoru w Schönebergu pod Berlinem, celem kształcenia dziewcząt katolickich. Rząd odmówił.

* Na *cztery miljony* marek obliczają koszta zbudowania wałów ochronnych nad Wartą. Główne koryto rzeki przeniosą za wyspę tumską, a stare koryto od góry zasypią, od dołu zaś zostawią otworem, żeby z niego zrobić port dla szkut i parowców. Projekt ten rozpatrują obecnie w radzie miejskiej. Część kosztów poniesie państwo.

* Wypadek na kolei między Lesznem, a Głogowem nie był tak strasznym, jak go w ciemności nocnej zrazu opisano. Zginął jeden urzędnik pocztowy, a 4 ze służby pociągowej jest ciężko rannych. Maszyniści zupełnie ocaleni. Z rannych leży dwóch w szpitalu Djakonisek. Z pasażerów zdaje się nikt nie poniósł większego szwanku, a o lżejszych guzach nie wspomina się nawet, bo na kolejach państwowych wypadki są zakazane.

* Do *Dzien. Pozn.* piszą z prowincji o nowych dowodach „łaskawości,“ z jaką pp. landraci traktują nauczycieli Polaków, przerzucając ich, jak piłki z miejsca na miejsce. Wiadomo, że w takich razach chodzi władzom o wyrwanie nauczyciela Polaka ze stosunków polskich, które przeważny wpływ wywierały na niego, przez rodzinny język i obyczaje.

* Dnia 3 b. m. odbył się w Karolewie pod Bydgoszczą pogrzeb śp. Karola Szulca, posła do sejmu pruskiego z okręgu bydgosko-wynyskiego.

* Budowa kolei żelaźnej z Reppen do Międzyrzecza postąpiła już o tyle, że przystąpiono do sypania wału kolejowego. Między zarządem kolejowym a powiatem międzyrzeckim powstał spór o to, kto ma na własny koszt dostawiać piasek.

KURJER WARSZAWSKI.

* ... Po ulicach naszego miasta włóczy się od pewnego czasu nowy typ ... eleganta. Jestto niejaki D ... nieszczęśliwy szaleniec, czy też pozujący na obłąkanego, z czem mu oczywiście bardzo wygodnie... Pomimo wyszarzanego garnituru, pozostawiającego bardzo wiele do życzenia pod względem całości i czystości, szaleniec udaje lowelasa... Jaskrawy krawat, rękawiczki, kapelusz z piórkami monokl lub binokle dopełniają garderoby.

„Pasażer warszawski“, lub „hrabia Bzik“— jak go nazywają ulicznicy — posiada liczne znajomości wśród sfer wyższych. Uczęszczał on kiedyś do gimnazjum III-go i wydalony został z drugiej klasy. Od tego czasu koledzy nie mieli o nim żadnej wiadomości. Pokazał się dopiero obecnie, witając wszystkich protekcjonalnie i poufale: — „Jak się masz doktorzz X!“ „Witam, mecenasie Y!, cóż to nie poznajesz dawnego kolegi, daj mój drogi, złotóweczkę!..“ — Naturalnie każdy daje odczepnego i „lazzarone warszawski“ żyje sobie wygodnie z dnia na dzień...

Odwiedza tedy pierwszorzędne restauracje i cukiernie i zoczywszy tam znajomego, przysiada się doń bez ceremonji, zawiązując konwersacją. Dać mu kilka kopiejek to pójdzie sobie, ukłoniwszy się z cygańską gracją.

Jednym przedstawia się jako obywatel ziemski, drugim jako inżynier, innym znowuż wmawia, iż jest ofiarą intrygi krewnych, zawsze atoli cała rozmowa kończy się na: „słuchaj kochanku, daj złotóweczkę!“

Nieszczęśliwy, czy spekulant?

* W Warszawie ma powstać zakład mogący oddawać artystom wielkie przysługi; ma to być rodzaj kantoru, w którym będzie można dostawać żywych modelów, oraz rozmaitych przyborów kostiumowych i rynsztunków starożytnych, tak potrzebnych nieraz do obrazu, a nie dla każdego malarza przystępnych.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarzowa, jak donoszą z Meranu, zrobiła w niedzielę wycieczkę do Arco, w towarzystwie Arc. Marji Walerji. Monarchini zwiedziła w tej ślicznej miejscowości willę Arc. Albrechta, poczem wróciła do Meranu. Słychać, że cesarzowa zamierza przedłużyć swój pobyt w Meranie, zkąd dopiero w końcu b. m. uda się na siedmiotygodniowy pobyt do Korfu.

* Książe Nassauski, któremu, jak wiadomo, tylko kilka dni danem było panować, wraca z kilkomiesiecznej wędrówki do Wiednia. Z niedawno minionych chwil przypominają, że gdy król Niderlandów silnie zachorował, tak, iż spodziewano się już bliskiej jego śmierci, udał się książe Adolf, jako prawy spadkobierca praw korony do Luksemburga dla objęcia rządów. Wkrótce jednak opuścił stolicę, gdyż w stanie choroby króla nastąpił pomyślny zwrot. Książe tylko kilka dni zabawi w Wiedniu, zkąd uda się na łowy w Pardubitz.

* Nadzwyczajni posłowie sułtana Zanzibaru przybędą tu 11 b. m., cesarz ma im udzielić uroczystej audjencji i zaprosić na obiad. Poselstwo to jedzie z Berlina, gdzie ich niemiecki cesarz serdecznie podejmował. Do jego składu należą dawny gubernator Lamu, Send ben Mahomet i nadkadi Mahomet ben Soliman. W mieście zabawią kilka dni.

* W niedzielę odprawioną została po raz pierwszy msza św. w świeżo przekształconej z zameczku myśliwskiego kaplicy Mayerlinskiej. Nadworny proboszcz dr. Mayer dokonał poświęcenia kaplicy.

* W Linzu wypowiedział kilka dni temu dr. Holub nader ciekawy odczyt na temat swoich podróży do Afryki. Publiczność szczelnie zapełniła sale kasyna gospodarczego. darząc młodego podróżnika uznaniem za prelekcją, w której dr. H. poruszył etnograficzne i handlowo-polityczne stosunki zwiedzanych krajów, zaznajamiając obecnych ze swemi w tym kierunku odkryciami.

* Tegoroczne winobranie w okręgu badeńskim odznacza sie nietylko doskonałą jakością, lecz także niezwykle dużą wielkością winogron. Stosunkowo niewielki krzew, przylegający do muru jednego z domów dostarczył, 26 winogron, z których każde ważyło przeszło ½ kilo. Gdzieindziej znowu, w miejscowości Soos, waga dochodziła do 80 deka. Ziarna tych rzadkich winogron są wielkości orzecha.

KURJER PARYSKI.

* Międzynarodowy kongres dla pomiaru kuli ziemskiej, otworzył d. 3. b. m. Spuller, minister spraw zewnętrznych, przemową do uczonych delegatów. W ich imieniu podziękował mu jenerał Ibannes i przypomniał uchwały zeszłorocznego kongresu w Salzburgu. Przewodniczący kongresu, członek akademji Faye przedłożył delegatom nadesłane prace. Jako reprezentanci z Austro-Węgie znajdują się wśród nich: v. Kalmár, v. Sterneck, Dr. W. Tinter i Dr. Weiss.

* Francuz Kamil Douis, znany z zapału, z jakim bada Saharę, został w czasie ostatniej podróży swojej między oazami Aluef i Akabli zamordowany przez dwóch beduinów.

KURJER RZYMSKI.

* Groźny orkan, szalejący w całej prowincji włoskiej Cagliari, pozbawił znaczną liczbę ludzi życia i wyrządził nieobrachowane szkody. W miejscowości Quarto zburzył więcej niż dwieście domów, z gruzów dobyto dotychczas dziesięć zwłok, zachodzi jednak obawa, że jest jeszcze więcej zasypanych. W Quartuccio runęło trzydzieści domów, dotąd znaleziono pięciu umarłych. W Pizzi uszkodził orkan piętnaście domów, pięć zburzył, przyczem zasypało jednego człowieka. Również w miasteczkach Monserrato i Cagliari wiele domów zostało uszkodzonych. Władze pośpieszyły niezwłocznie z pomocą.

* Z Malty donoszą, że angielski parowiec „Linde“, w podróży z Port-Said przybył do Hull na Malcie z dwoma wypadkami cholery na pokładzie. Okręt jak najściślej odosobniono. Podług oficjalnych wiadomości z Mezopotamji liczba chorych na cholerę tamże, wynosi 5983. Codziennie umiera tam do 200 ludzi na cholerę.

* Zmiana rządu nastąpiła w tych dniach w pewnem państwie europejskiem, a dziennikarstwo dotąd nie zapisało tego faktu. Oto Domenico Battori i Marino Nicolini, objęli ster nawy państwowej w Rzplitej San Marino. W mowie, zagajającej nowy rządy, przyrzekli uroczyście, utrzymywać przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami europejskiemi.

ROZMAITOŚCI.

Dlaczego się kawalerowie nie żenią. Redakcja niemieckiego „Echa“ ogłosiła w swem piśmie konkurs następujący: „Prosimy naszych czytelników — kawalerów, liczących więcej niż trzydzieści lat, aby podali krótko powody dla których sie nie ożenili“. Na to nadesłano 147 odpowiedzi. Jury, składające się z młodej niezamężnej damy z Berlina, młodej mężatki i jednej teściowej (!) z Monachjum, miało rozstrzygać. Po kilku miesiącach żeńscy sędziowie, skoro wszystko zbadali należycie i żwawo się nadyskutowali, uznali za najlepszą odpowiedź p. Reinholda Leypoldta z Esslingen i przyznali mu 20 marek jako nagrodę honorową. Odpowiedź jego opiewa: „Już od młodych lat byłem chciwym sławy i ambitnym człowiekiem. Nie zadowalało mnie dobre, pragnąłem lepszego, nadto mimowoli poszedłem za słowami Biblji (list św. Pawła do Koryntjan, rozdz. 7 wiersz 38) „Kto się żeni czyni dobrze, ale kto się nie żeni czyni lepiej“ (Przekład Lutra). Jako idealista wiedziałem, że nie dożyję spełnienia się słów poety: „Dwie dusze, a jedna myśl, dwa serca, a jedno uderzenie“. Jako realista rozumowałem: „Skoro prawdziwe szczęście w pożyciu małżeńskiem jest tak rzadkiem, jak i wygranie wielkiego losu“, zatem wobec tak małych widoków wolałem się go wyrzec. Jako egoista tłómaczyłem sobie: „Sam sobie wystarczam, po cóż więc ponosić tak wielką ofiarę? Czemże bowiem jest małżeństwo, jeśli nie zabójstwem własnego ja?“ Jako odludek mówię: „Zamożnej dziewczyny nie pojmę, a dziewczyny bez majątku nie potrzebuję“. W innych odpowiedziach podniesiono jako powód kwestją pieniędzy i egzystencji w związku ze zwiększonemi wymogami tak mężczyzn jak kobiet. Jeden z konkurentów cytuje słowa głębokiego Wilhelma Buscha: „Ojcem zostać łatwo, lecz być ojcem bardzo trudno!“ Pan P. z Haiti wzdycha melancholicznie: „Czarnej nie mogę, białej niema!“ Czyż nie ma on na to rady?

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Siła przyzwyczajenia. Współpracownik jednego z pierwszych madryckich dzienników, piszący zazwyczaj wstępne artykuły, rozpisał się niedawno nader kwiecistym stylem o szczęśliwem rozwiązaniu ostatniego hiszpańsko-marokańskiego zatargu. Uwzględniając mowę sułtana tchnącą pokojem i przyjaźnią, którą tenże przywitał hiszpańskich posłów w Tangarze, napisał natchniony polityk: „Tak więc stoimy wobec szczęśliwego faktu, że nie będzie już w przyszłości Pirenejów między Marokiem a Hiszpanją!“

W rosyjskim zakładzie poprawczym. Jeden z członków „towarzystwa pracującego około podniesienia moralności więźniów“ zapytuje skazanego: „Za co cię ukarano?“ „Ponieważ sprzedając fałszywy towar, ciągnąłem zyski z oszukaństwa“, odpowiada otwarcie. „Spodziewam się, że w zakładzie tym, którego urządzenie i kierunek zmierza do poprawy więźniów, staniesz się znowu użytecznym członkiem społeczeństwa. Czem się teraz tu zajmujesz?“ — „Wyrabiam dla fiskusa skórzane podeszwy z masy papierowej!“

Łatwe do zrozumienia. „Dwunastu moich przyjaciół utonęło wskutek wywrócenia się łodzi“, opowiada Holender, „ja jeden tylko uszedłem z życiem“. — „I jakże się to stało?“ — „Bo nie byłem z nimi w łodzi!“

LOGOGRYF.

Ze zgłosek: ber, bis, cki, czów, dra, do, do, el, i, je, ja, ja, kon, ko, ko, li, ło, mu, nar, ni, niec, o, o, ra, ra, ro, rynt, ści, se, to, tyk, tyn, wel, wicz, wa, wo, zło, ułożyć dwanaście wyrazów, w ten sposób, by początkowe ich litery z góry na dół czytane, utworzyły nazwisko polskiego powieściopisarza; zaś końcowe z dołu do góry tytuł jego powieści.

Znaczenie wyrazów:

1) Poeta polski z bieżącego stulecia.
2) Twierdza w Morawji.
3) Stronnictwo polityczne.
4) Miasteczko w Galicji wschodniej.
5) Kraina, do której wszyscy wzdychają.
6) Środek usypiający.
7) Poeta polski z XVI wieku.
8) Miasteczko w Galicji wschodniej.
9) Góra zamkowa.
10) Miasto w Serbji.
11) Starożytne miasto Grecji.
12) Ptak ciepłych krajów.

Ostatnia poczta.

Z Pesztu telegrafują, że cała dolina Sawy jest zalana.

Kardynał Lavigerie zwołał francuski komitet antiniewolniczej ligi na posiedzenie, w którem też weźmie udział prezydent austrjackiego komitetu, książę Wrede.

Liczba wojsk kaukazkich powiększoną została o 16 batalionów. Niebawem nastąpi powiększenie artylerji.

Wczoraj umarł dr. Maksymilian Leidesdorf, profesor psychiatrji przy wszechnicy wiedeńskiej.

Organ staroczechów *Hlas Naroda* powiada: Ewentualny wniosek młodoczechów, dotyczący wystosowania adresu z prośbą o koronację, zostanie przez większość w sejmie krajowym poprostu odrzucony, gdyż sama okoliczność powołania na stanowisko namiestnika hr. Thuna nie wystarcza jeszcze, aby uznawać obecną sytuację za odpowiednią do rozwiązania tak ważnej kwestji.

Kreuz Ztg donosi, iż mocarstwa dały Turcji zapewnienia względem jej posiadłości, a wskutek tego mogą odtąd liczyć na jej pomoc w razie wybuchu wojny. Podróż cesarza Wilhelma do sułtana jest wybitnym znakiem pokojowym i stwierdza właśnie przyjazny stosunek Turcji z mocarstwami trójprzymierza.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych.

Lwów d. 9. paźdz. w nocy. Po nabożeństwach w obu katedrach otwiera zebranie pr. Bolesław Augustynowicz, kreśląc rozwój i znaczenie Kółek rolniczych. Obecni arcybiskup i marszałek krajowy. Sala przedstawia barwny widok różnorodnych strojów włościańskich. Zajęcie włościan sprawami Kółek bardzo żywe. W imieniu miasta wita prezydent Mochnacki; imieniem Towarzystwa pedagogicznego inspektor Baranowski. Sekretarz Dr. Dulęba przedkłada wnioski, domagające się od Krakowskiego Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń zwiększenia subwencji dla założenia przy seminarjach nauczycielskich praktycznego kursu gospodarstwa. Uchwalono zgodne rezolucje. Dłuższą rozprawę wywołała sprawa sklepików wiejskich. Powinne się one ograniczać na razie do artykułów pierwszej potrzeby. Dr. Orłowski podniósł przy tej sposobności, że niesłusznie odebrano sklepikom dystrybucje tytoniu. Następnie zwiedzono wystawę piśmiennictwa ludowego i wyrobów włościańskich. Gości witał Zdzisław Onyszkiewicz, dyrektor wystawy. Wspólny obiad w „Gwiaździe“ trwał krótko dla braku czasu. O g. 4-tej popołudniu podjęto znów obrady. Dr. Orłowski wniósł dłuższą motywowaną rezolucję w sprawie parcelacyjnej. Mowa jego sprawiła silne wrażenie, poczem uchwalono jednomyślnie poruczyć ważną tę sprawę Zarządowi Kółek do najśpieszniejszego załatwienia.

Berlin d. 10 paźdz. Przybyli tu książęta Bismark i Woroncow Daszkow. W niedzielę odbędzie się cesarskie polowanie bądź w Hubertusstock, bądź też w parku poczdamskim. Obiad wieczorem w Poczdamie.

Sofja 10 paźdz. Podczas czternastodniowej nieobecności księcia Ferdynanda, sprawami państwa będzie zawiadywał Stambułów.

Wiedeń 10 paźdz. Przybył tu książe bułgarski Ferdynand i bezzwłocznie udał się do Ebenthal, gdzie mieszka jego matka, ks. Klementyna.

Rzym 10 paźdz. Pełnomocnik rosyjski Izwolski, i sekretarz stanu Rampolla podpisali główne punkta, na których będzie spoczywało porozumienie Kurji rzymskiej z Rosją.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 9/10.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	123	—	124	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	44	9	54
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	25
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	25	99	25
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	—	101	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	97	—	98	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	50	89	—

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 października 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	83 90	Obl. ind. gal..	104 25
„ srebrn. „	84 85	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96 50
„ 4% złota.	110 70	6% List. zas. g. Za kr. z. 36-l.	97 —
„ 5% pa. nie.	99 75	4½% Listy zas. Banku kr. g..	97 75
Akc. ban. AW..	922 —	Akc. Länderb..	247 00
„ kredytowe	306 25	„ kol. Kar.-L	192 75
Londyn	119 60	„ „ lw.-czer.	— —
Napoleony	9 47	„ „ południ..	125 50
Dukaty	5 67	Ruble	123 50
Marki	58 35	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	95 65		
4% „ „ złota	100 50		
Losy prem. w..	138 25		

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 9 października.

Bank. austr. . . .	171 30	4% Lis. lik. pol.	57 10
Krótki Wiedeń	171 20	Ak. kol. Kar. L.	82 62
Banknoty ros..	211 45	austr. kred.	163 75
5% Lis. zas. pol.	62 50	Ultimo Ruble .	211 25

Ruch pociągów kolejowych
(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Bndapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezo-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniomiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezo-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa,, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.